Nr. 27. Lwów dnia 11. Listopada 1882 r. **Rok V.**

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE

Wychodzi trzy razy na miesiąc.

Prenumerata wynosi wraz z bezpłatnemi premiami

we Lwowie:		**Na prowincyi** (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	— „ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francyi i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

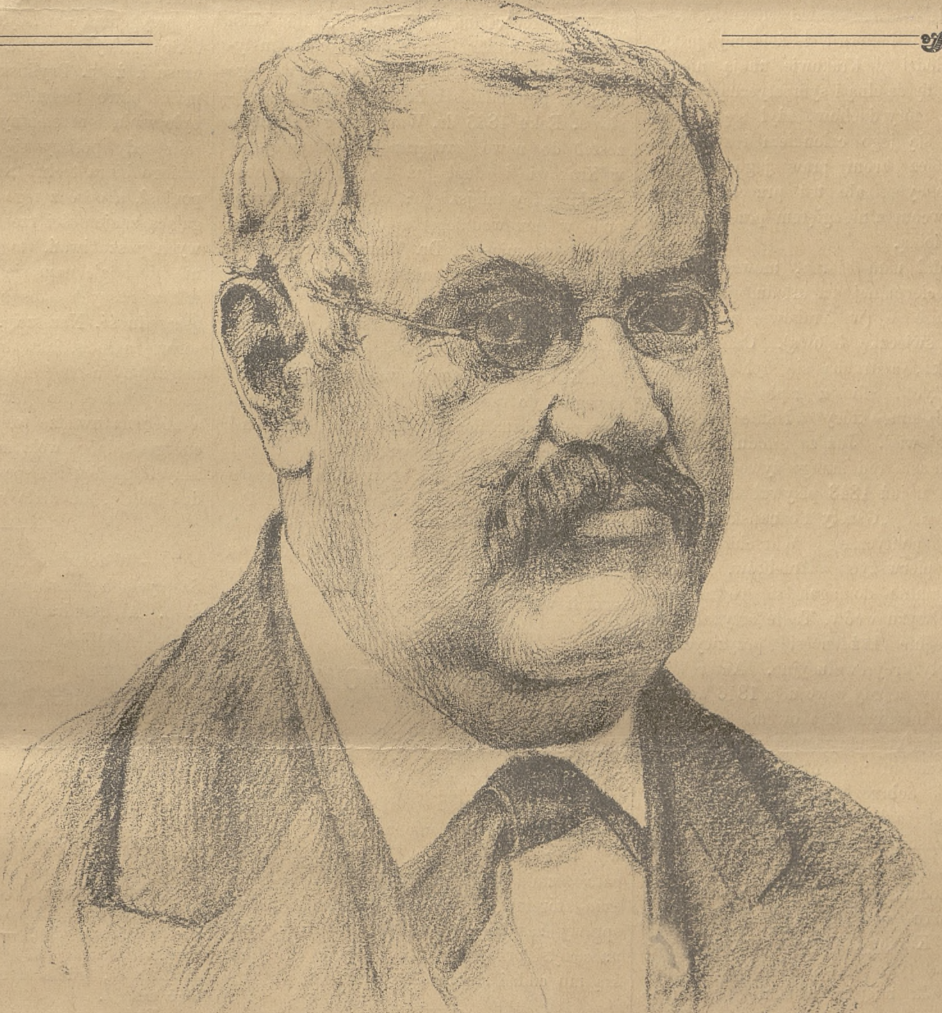
Numer pojedyńczy kosztuje 25 centów.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcya i Administracya *Dziennika dla Wszystkich* przy ulicy Krasickich Nr. 9, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincyi i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adrem: Do administracyi *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein et Vogler Wallfischgasse, A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp I Riemergasse 13, Daube et Comp Maksimilianstr. 3; w Frankfurcie n. M, Berlinie. Wrocławiu Hamburgu, Brunswiku i w Szwajcaryi Haasenstein et Vogler; w Paryżu Agence de Pologne rue de Londres 5; w Peszcie ajencya ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et C.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**



DR. JONATAN WARSCHAUER

Członek nadzwyczajny Akademji Umiejętności

(Rysowane podług fotografji z zakładu Rzewuskiego).

Patrz życiorys na odwrotnej stronnicy.

Od redakcji.

Dalszy ciąg i dokończenie sprawozdania z wystawy w Przemyślu, zamieszczone będą w następnym, i w jednym z nadzwyczajnych, dodatkowych numerów „Dziennika dla Wszystkich“; w dzisiejszym numerze pominięte być musiało z powodu braku miejsca.

Dr. Jonatan Warschauer.

(Do portretu).

Jonatan Warschauer. dr. medycyny i chirurgji, urodził się w Krakowie w marcu 1820 r. z ubogich rodziców izraelickich, gdzie odbył wszystkie szkoły włącznie z wydziałem lekarskim. W czerwcu 1843 r. otrzymał stopień doktora medycyny, 1850 stopień drą chirurgji.

Stanowisko obecne zawdzięcza dr. Warschauer własnej energji i żelaznej pracy. Starzy i młodzi w Krakowie znają niemal bez wyjątku tę dzielną i sympatyczną postać, tego polaka, który duchowo zżył się z narodem, czuje się jego członkiem i z podniesioną przyłbicą broni praw jego nietylko przeciwko obcym, ale też przeciw swoim współwyznawcom z nieugiętem przekonaniem i wytrawną loiką.

Opowiadał nam nieraz, mówiąc o swej biedzie przecierpianej za młodu, jak uczył się przy b a b c e (w Krakowie zowią tak cieniusieńką świeczkę łojową). Czasem brakło i b a b k i, a trzeba się było udać do światła księżyca, albo z zapłakanemi oczkami szukać snu, który właśnie wtenczas rzadko się zjawiał. Już za młodu los kraju polskiego i miasta rodzinnego żywo zajmował Warschauera, i już 1843 pisywał do liberalnego dziennika, „Gazety Poznańskiej“ artykuły treści politycznej. Warschauer był jednym z pierwszych izraelitów, którzy śmiało i rozumnie domagali się równouprawienia współwyznawców. Takie artykuły, do których obecnie każden się przyzwyczaił, wówczas były arcyrewolucyjne. Autor więc był podejrzany, a gdy rewolucja 1846 wstrząsła wolnem miastem Krakowem, dr. Warschauer po zajęciu miasta przez austrjaków, uwięzionym został, a zakosztowawszy i tego, polakom tak dobrze znanego chleba przez dłuższy czas, za kaucją na wolność wypuszczonym został. Za rządów namiestnika Zalewskiego, roku 1848 pisał Warschauer o cenzusie podatkowym i inteligencyjnym. W tymże roku wybranym został członkiem rady miasta Krakowa niepraktykowaną większością blisko tysiąca głosów!

Gdy rada miejska w skutek rozporządzenia rządowego została rozwiązaną, Warschauer z wielu innymi patrjotami polskimi usuniętym i do oktrojowanej przez rząd rady zawezwanym nie został.

W roku 1848 po przewróceniu dawnego porządku, powstała myśl w rządzie cesarskim, aby podzielić Kraków na gminę śródmieścia i przedmieścia Kaźmierz, co w gruncie znaczyło tyle, jak na gminę chrześcjańską i żydowską. Pod przewodnictwem namiestnika hr. Gołuchowskiego ankieta obradowała w tej kwestji, a niektórzy jej członkowie zostali powołani do Wiednia. Wtenczas to dr. Warschauer wystąpił w pismach publicznych silnie przeciwko temu rozdwojeniu narodowościemu i wyznaniowemu i jego to głosowi zawdzięczać po części można było, że wówczas ta niebezpieczna propozycja rządu cofniętą została. Roku 1851 został członkiem towarzystwa naukowego krakowskiego, następnie członkiem towarzystwa lekarskiego w Warszawie, lekarzy polskich w Paryżu, lekarzy podolskich, potem członkiem nadzwyczajnym Akademji Nauk i Umiejętności w Krakowie.

Namiestnik hr. Gołuchowski obiecywał zawsze, że Kraków stanie się „Atenami polskiemi“, że będzie siedzibą wszystkich szkół od najniższych do najwyższych. Mimo tych przyrzeczeń, pan namiestnik starał się zwinąć instytut techniczny. Wówczas dr. Warschauer wystąpił z kilkoma wyczerpującymi artykułami w „Czasie“. Po kilku latach jednak namiestnik dopiął celu, instytut techniczny został zwinięty, a na jego miejsce powstała szkoła techniczno-przemysłowa. Roku 1866 dr. Warschauer wybranym został do nowo zawiązanej rady miejskiej w Krakowie i odtąd już 16 lat pełni obowiązki radcy miejskiego; od lat kilku zastępuje w przewodniczeniu komisji sanitarnej prezydenta miasta. Dr. Warschauer gorliwie się zajmuje sprawami miasta, wygłaszając zdanie swoje z całą otwartością.

W dziedzinie nauk lekarskich pisał wiele rozpraw w dziennikach polskich i niemieckich.

Kilka razy kandydował do sejmu krajowego i do rady państwa, ale chociaż miał zawsze znaczną ilość zwolenników, potrzebnej większości nigdy nie osiągnął.

Dr. Warschauer jest w Krakowie powszechnie znaną i szanowaną postacią. Patrjota gorący, człowiek niepospolitych i to nietylko lekarskich zdolności, wyprzedził on w swoich poglądach przynajmniej o wiek cały swoich współwyznawców.

Kronika krajowa.

— Pisma codzienne doniosły, że zamek w Olesku, w którym się urodził król polski Sobieski, nabyty został na własność kraju, kosztem tegoż zostanie odrestaurowany i stanie się nietylko ochronioną pamiątką narodową, lecz świadczyć on będzie o rzetelnym patrjotyzmie i energji marszałka Zyblikiewicza, któremu jedynie szybkie ukończenie tej sprawy zawdzięczać należy. W tym razie najzaciętsi przeciwnicy p. Zyblikiewicza, muszą mu oddać słuszność.

— W Krakowie zmarł ś. p. Ludwik Powiday, znany literat, który dawniej był współpracownikiem i redaktorem kilku pism perjodycznych, wychodzących w Galicji. Kiedyś pisywał także gorące kroniki do „Gazety Narodowej“. Próbował też sił swoich na polu beletrystycznem i napisał większą powieść historyczną p. t. „Radziejowska“ drukowaną w „Czasie“. W ostatnich czasach usunął się prawie zupełnie z areny literackiej. Pracownik to był skromny i pożyteczny. Cześć jego pamięci!

— Plany, które mają służyć za podstawę restauracji zamku na Wawelu, jak wiadomo, wykończył architekt w Krakowie p. Pryliński i takowe przy końcu sesji sejmowej rozłożone w jednej z sal Wydz. kraj. zostały do przejrzenia i usłyszenia objaśniających szczegółów z ust samego p. Prylińskiego. Po zamknięciu sesji sejmowej, z rozporządzenia Wydziału krajowego, za wygotowanie tych planów wypłacone zostało p. Prylińskiemu 19.000 złr. W niektórych dziennikach powstał ztąd alarm, że suma wypłaconą została bez pozwolenia sejmu i, że zbyt wysoko p. Pryliński wynagrodzonym został. Zarzut pierwszy niekoniecznie jest słuszny, bo Wydział krajowy posiada fundusz dyspozycyjny i wolno mu z niego rozporządzać, stosownie do uznania i chwilowej potrzeby, co zaś do wysokości, to przypomnieć należy, że nad wygotowaniem takiej pracy potrzeba było blisko dwa lata czasu i, że p. Pryliński musiał urządzić formalne biuro techniczne, w którem zajętych było wielu kompetentnych współpracowników; jeśli tedy policzy się czas i koszta opłaty takiego biura technicznego, jakie p. Pryliński poniósł, a oprócz tego mozolną pracę wymagającą znajomości rzeczy, nauki i drobiazgowych poszukiwań, to powyższe wynagrodzenie nie zdaje nam się być wygórowane nawet w naszych stosunkach, które nakazują oszczędność. Nareszcie, gdy idzie o tak ważną sprawę narodu, jak odrestaurowanie Wawelu, należałoby usunąć na bok stronnicze zarzuty, choćby nawet do pewnego stopnia słuszne, a mieć na uwadze to, że więcej tu zdziałała energja i dobra wola marszałka, aniżeli wielu innych posłów i nieposłów, którzy dużo bardzo mówią, ale mało robią.

— W domu córki swojej i zięcia: hrabiów Szeptyckich zmarła w tych dniach małżonka ś. p. Aleksandra hr. Fredry, znakomitego komedjopisarza

Plotki i nieplotki.

* Sztuka kucharska w Chinach. Sposób robienia chleba, używany w Chinach, jest zupełnie oryginalny. Mąkę się miesza z wodą — ciasto ugniata się ręką w stożki, które, ułożone w bambusowe niecki, gotują się na parze wychodzącej z kotłów z lanego żelaza; jak naturalnie, nie ma to żadnego podobieństwa z naszym chlebem, tylko z pudyngiem gotowanym na parze. Chleb ten robi się po większej części z kukurydzy, — pszenny chleb więcej jest poszukiwany. Ryż zwykle służy do chleba w Chinach, gdzie znakomicie ziarno to gotować umieją.

Pudyng z grochu i ser takiż sam stanowią także poszukiwany pokarm w Chinach. Cukier wyrabia się nietylko z trzciny, ale i z porosłej pszenicy lub z takiegoż ryżu. Jajka konserwują się w glinie przez kilka miesięcy. Po upływie tego czasu żółtko zielenieje a białko zupełnie niknie. Tak przygotowane jaja wydają odór zupełnie siarczany i uważają się za łakocia.

Oto *menu* kolacyi wykwintnej mandaryńskiej: Owoce w konfiturze, ikra rybia w słodkim karmelowym sosie; skrzele rekinowe w galarecie, migdały i rodzenki, ciasta ze

skrzepłej krwi wałowej, klopsy z psa w sosie lotusowym, zupa z gniazd jaskółczych, zupa z nasienia lilii, ścięgna wielorybie na szaro, kaczki *kwaipo-hing*, szczęki jesiotrowe w kompocie, ryby i szczury duszone w szmalcu, zupa z tranu rekinowego, duszone ślimaki i żaby, słodkie ze skrzeli rybich, owoce, szynka, migdały i esencye, a na wety zupa z lotusu i migdałów z winem i z grzanym arakiem.

Brak tylko pierożków z rumbarbarum, pasztecików z ipekakuany i sałatki z olejem rycynowym!

* Czy małżeństwo może być uważane za czyn karogodny? Takie pytanie roztrząsała w tych dniach rada miejska w Kolonji. Była nauczycielka szkółki elementarnej, emerytka już, wstąpiła w związki małżeńskie. Wypadek ten zrodził kwestję, czy emerytura ma być nadal ypłacaną młodej mężatce, czy też nie. Ojcowie miasta uznali, że emerytura jest nagrodą za oddane usługi, i że podług ustawy tylko w skutek popełnienia zbrodni cofniętą być może. Większością siedmiu głosów przeciwko pięciu rada miejska w Kolonii uznała, że małżeństwo może być uważane za aberacyę, ale nigdy za zbrodnię.

*Zemsta. — W jednem z miast na Syberji (streszczamy tu opowiadanie „St-P. gazety." przytoczone przez „Russkij kurjer." N. 264) administratorzy miejscowi pożegnali urzędnika, który dokonał właśnie u nich rewizji i odjechał napowrót do Petersburga. Zgromadzili się tedy w ogrodzie miejskim i z radości, że jakoś wszystko dobrze poszło, pociągnęli obficie spirytualizmu. Jeden z nich tak się uspirytualizował, że wpadł w jakieś konteplacye i nie zauważył, iż koledzy go opuszczają. Wszakże odzyskawszy przytomność, nie mógł im przebaczyć, że go zostawili samego, i umyślił zemścić się zato na całem mieście. — „Ja nie śpię" (działo się w nocy), „niechże nie śpi i miasto". — Rzekł tak do siebie, wyszedł z ogrodu i, wpadłszy do cyrkułu, wydał tam rozkaz, właściwy swojej szerokiej naturze, dzwonienia na alarm. W ten sposób całe miasto zostało zbudzonem i mocno zaniepokojonem, co niesłychanie ucieszyło administratora.

* Po zmarłym obywatelu przedmieścia Brookleju pod Nowym Yorkiem pozostało tylko 71 par „niewysłowionych". Oryginalna spuścizna! Ostatnią wolą swoją nieboszczyk polecił, ażeby te ruchomości sprzedane zostały na korzyść ubogich miasta, przez licytacyę publiczną, z tem zastrzeżeniem, że żadnemu z konkurentów do kupna nie wolno więcej kupić jak jedną tylko parę. Zastrzeżenie to, lubo sumiennie uszanowane, wydało się wszystkim dość dziwacznem, ale w Ameryce dziwactwa nikogo nie zastanawiają. Jeden z nowonabywców, rewidując nazajutrz stan kupionych przez siebie inekspryrnablów, znalazł w kieszeni woreczek, w którym się mieściło dziesięć biletów bankowych po 100 dolarów każdy. Fakt ten doszedł do wiadomości innych nabywców, którzy i u siebie śledztwo zarządzili, i każdy z nich znalazł w błogosławionych spodniach po tysiąc dolarów.

*Praktyczne dobrodziejstwo. W dniu 15 b. m., który jest dla Paryża terminem rumacyjnym, przypada setne przedstawienie sztuki *Madame le Diable*, dawanej z ogromnem powodzeniem w teatrze *de la Renaissance* w Paryżu. Zamiast wydania uświęconego zwyczajem bankietu szczęśliwi autorowie sztuki postanowili zapłacić za wszystkich artystów i oficjalistów teatru przypadające od nich w tym dniu komorne. Pomysł nieco kosztowny, ale nowy, a pobrane tantjemy na wykonanie tego zuzwalają.

* Dziennikarze na dalekim zachodzie (*far West*) Ameryki ciężkie mają zadanie z przygotowaniem umysłowej strawy dla rozsianych po lasach czytelników swych, których smak i wymagania bardzo się różnią od tego, co u przeciętnej publiczności znaleść można. Taki dziennikarz dalekiego zachodu częstokroć jest wydawcą, zecerem i drukarzem w jednej osobie, a nawet w razie potrzeby, sam abonentom swym dzienniczek do domu odstawia. Gotówki pan redaktor prawie nigdy nie posiada, gdyż abonenci płacą tylko naturaliami, — ale za to humoru nie traci i często sam siebie bierze za cel ironicznych swych wycieczek. Oto co czytamy np. w jednem z pisemek wychodzących w tych warunkach na *far West*: „Dziś rano redaktor pisma naszego zaskoczonym został w łóżku przez złodzieja, który się do mieszkania włamał. Po rozpaczliwej walce, redaktorowi się udało... okraść złodzieja!"

* W tych czasach zawarte zostało w Warszawie osobliwsze i bardzo tajemnicze małżeństwo, pomiędzy niejaką panną R. G. córką liweranta wojskowego, a zubożałym hr. C.

Na mocy formalnej umowy przedślubnej, przyszły małżonek zrzekł się praw do jej majątku, a tylko zagwarantowano mu możność listownego porozumiewania się w razach koniecznych i pewien zasiłek na utrzymanie. Ślub odbył się w kościele św. Krzyża w ten sposób, że panna młoda, ubrana czarno i z twarzą zasłoniętą woalką czarną, wprost od ołtarza odjechała dorożką do domu, zaś pan młody— odszedł pieszo — samopas. Za świadków służyli oficjaliści z kancelarji parafialnej.

Widocznie panna R. G. chciała sobie kupić męża i tytuł — a wyznać trzeba, że kupiła tanio, albowiem, jak twierdzi „Kurjer Poranny". z którego fakt ten czerpiemy, skoro ożeniony już hr. C. w jakiś czas po ślubie przysłał do swej niby żony, po zasiłek pieniężny — ta — zwymyślawszy posłańca, wytrąciła go za drzwi, bez odpowiedzi zgoła.

BIEDNI.

Opowiadanie Teofila Łapińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Gdy śmierć starego pana padła, jak grom na serce biednego Łukasza, po wyzdrowieniu przybył do Janowej. Odwiedzała ona go była jak i dzieci niemal co dzień w szpitalu, i wiedziała, że przybędzie, a że to była niedziela, więc cała rodzina była zgromadzoną, nawet terminatora. Przywitano radośnie starca, którego wszyscy „stryjciem" nazywali, i między pieszczotami trochę odżył. Po skromnej przekąsce poprosił panią Janowę do ogródka, a usiadłszy pod drzewem opowiedział jej o spadku po nieboszczyku panu. Janowa głowę straciła, słysząc o tak wielkim majątku. Potem Łukasz tak mówił. „Ja, moja kuzynko, tego nie potrzebuję i nawet procentów bym niewiedzieć jak użył, bo mam miejsce u bratańca nieboszczyka. Mam też uzbieranych około pietnastuset reńskich własnych. Otóż ten domek jest do sprzedania i chciałbym go kupić — dla was. — „Ale co też kuzynowi w głowie, jakie my prawo mamy do jego pieniędzy; a mało tośmy się już nabrali. A potem to chałupa droga, chcą za nią podobno dwanaście set. Przecież sama rocznego czynszu muszę setkę płacić, prawda, że połowę biorę od lokatorów. — Nie długo jednak opierała się babina i ze łzam szczęścia, całując ręce starca, przyjęła hojny dar. Łukaszowi udało się kupić domek z ogródkiem za tysiąc reńskich, resztę uzbieranych pieniędzy wcisnął gwałtem Janowej, która wkrótce została prawną właścicielką realności. W dniu przed wyjazdem do Francji, starzec siedział w gronie szczęśliwej rodziny po małej uczcie, i pierwszy raz po śmierci pana przebiegał po licach jego dawny uśmiech. Po powrocie z Paryża ułatwił najprzód wszystkie interesa, dopiero po jakimś czasie udał się do Janowej. Uradowana jego przybyciem, przestraszoną była z drugiej stony jego trupią twarzą. Zestarzał się o wiele lat, wyglądał znękany i przygnębiony. Opowiedział wszystko, potem pytał się, czyby nie mógł u nich zamieszkać. — „A gdzieżbyś kuzyn mieszkał, jak nie u nas, wszak to wszystko twoje. A jak na szczęście emeryt wyprowadza się do miasta, gdzie otrzymał jakieś zajęcie w banku, co przy jego małej pensji wielkie szczęście, a ztąd mu daleko chodzić. Za trzy dni stancja będzie wolna, a tymczasem pomieścimy się razem.

Łukasz się sprowadził, i niedługo objął stancyjkę, którą Janowa urządziła wygodnie. Ponieważ sama do południa musiała być w mieście na targowni, a dzieci, albo w szkole, albo w robocie, więc przyjęła małą sierotę do służby i otoczyła Łukasza wszelkiemi możliwemi wygodami. Stary nawet tego wszystkiego nie zdawał się zauważać, siedział, albo całemi godzinami nieruchomy z oczami wlepionemi w przestrzeń, albo chodził zgarbiony po ogródku, szepcząc do siebie urywane słowa, z których Janowa kilka razy podchwyciła wyrazy: „To ja, jam go zabił, tamten łotr tylko strzelił, a jam wszystkiego nawarzył. Co prawda, to prawda, ja głównie winien."

Kłopotała się kobieta, i ona i dzieci wymyślali wszystko, aby kochanego stryjcia rozerwać. Janowa liczyła wszystkie zyski, jakie ma dom z jarzyn ogródkowych. Staś starszy syn opowiadał o swoich studjach i o wydoskonalonym chowie gołębi; Jędruś, terminator, dowcipnie kreślił zdarzenia w warsztacie; śliczna Anusia pokazywała hafty i kapelusiki swojej roboty, a najmłodsze Wandzia i Ewka ciągnęły stryjcia do swoich pieczołowicie wychodowanych kwiatów, gdy matka poważnie zwracała uwagę na srokatą kurę, która jest bardzo nośną, ale za to czubata daje większe jajka, a czarna i ceglasta lepiej kurczęta wysiadują. Stary kiwał łagodnie głową, głaskał dzieci i znowu spospępniał i patrzał bezwiednie przed siebie. Tak przeszedł miesiąc. Jednego rana listonosz oddał list do pana Ł. Wickiego. Stary przeczytał, i wybrał się do miasta. W południe wrócił, był jakoś weselszym, jak zwykle, objad zjadł z lepszym apetytem i nieco rozmawiał. Wieczorem prosił kuzynkę, by nie szła jako na targ, bo ma w mieście ważny interes, do którego jej obecność jest potrzebną. Daremnie Janowa pytała o ten interes, Łukasz odpowiedział, że jutro się dowie. Przez całą noc kobiecina łamała sobie głowę, aby odgadnąć, co to może być, nic nie wymyśliła. Na drugi dzień pani Janowa w świątecznej paradzie, a Łukasz w zwykłym skromnym, ale przyzwoitym ubraniu podążyli do miasta, do kancelarji znanego nam już notarjusza. Notarjusz

*

przyjął starego sługę i jego krewną z dystynkcją i szacunkiem, jaki nie lada komu, nawet często bogatym klientom okazywał. Widać, że już dniem przedtem rzecz z Łukaszem była umówioną, bo notarjusz wziąwszy plik papierów, zaczął czytać donację nieodwołalną, w której Łukasz dziesięć tysięcy zł. złożonych w kasie oszczędności po równych częściach na rzecz pięciorga małoletnich Wieckich, swoich krewniaków oddaje, matkę zaś ustanawia opiekunką, z prawem obracania procentów z kapitału aż do pełnoletności dzieci, lub wydania córek za mąż. Janowa wytrzeszczyła oczy, nareszcie zaczęła płakać i protestować. Mówiła, że nie pozwoli, aby poczciwy kuzyn ze wszystkiego się ogałacał dla nich, co go w prawdzie nad życie kochają, ale nic dla niego nie uczynili, przeciwnie obsypani zostali od niego dobrodziejstwami, które nigdy w życiu odwdzięczyć nie będą w stanie. Łukasz chciał coś gadać, ale plątał się. Notarjusz przyszedł mu w pomoc, uspakajając kobiecinę i mówiąc, że tak jest i inaczej być nie może. Do aktu donacji sam zaś ze swojej strony, bo Łukasz był na wszystko obojętnym dodał, że rodzina Kiellich obowiązaną jest, dać donatorowi dostatnie utrzymanie do śmierci, którego koszta mają odpowiadać co najmniej połowie procentów od kapitału, w razie gdyby zaś tego nie uczyniła, donator każdej chwili prawomocen jest, tę połowę kapitału w drodze sądowej dla siebie reklamować. Po kilku serdecznych słowach do Łukasza i Janowej, zacny notarjusz dał im akt do podpisania. Janowa wprawdzie płakała i nie mogła dobrze zrozumieć tego cichego człowieka, który, jak Opatrzność wszedł w grono jej rodziny, w gruncie serca dobra kobiecina cieszyła się ze szczęścia, jakie spotkało ją i jej dzieci, ale za to przyrzekła sobie uroczyście i z modlitwą w duszy, że będzie zmiatała proch z pod stóp dobroczyńcy, i przed sobą, a nawet przed dziećmi będzie miała jego dobro na oku. Pożegnawszy szlachetnego notarjusza, który wzruszenie swoje z przymusem ukrywał i oprócz zwykłych nieznacznych kosztów, niechciał żadnego wynagrodzenia przyjąć, chociaż mu się takowe Bogiem, a prawdą za mozolne i czas trawiące chodzenie koło interesów Łukasza, sprawiedliwie należało, wyszli na ulicę. Łukasz był prawie wesół, Janowa nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać ze szczęścia. Zapomnieliśmy nadmienić, że między wspomnianemi z obowiązaniami, notarjusz umieścił, że Janowa, a względnie jej dzieci obowiązani są, co sobotę wypłacać Łukaszowi jednego zł. Znając, bowiem, dobroczynność swego klienta, chciał notarjusz zabezpieczyć mu możność, takowej czasami zadość uczynić.

Gdy kontenci oboje dążyli ku domowi, spotyka ich Paweł, dawny lokaj, o wiele młodszy od Łukasza, ale zawsze już od jakich lat dwudziestu znajomy. Paweł, albo jak się sam przedstawiał i lubiał, aby go nazywano Pol, jak to powiadają, z niejednego pieca chleb jadał, a nawet z bardzo wielu, bo nigdzie długo miejsca nie zagrzał. Byłby z niego dobry lokaj, bo był zwinny, dbały o dobro swoich służbodawców, a nadewszystko rzetelny, co mu też od dawnych lat zjednało przychylność Łukasza, ale lubiał się upijać, a w tenczas robił awantury, co go przyprawiało o utratę najlepszych służb.

Po powrocie Łukasza często go nawiedzał i zawsze od niego coś wyciągnął, bo tam był bez miejsca i bez grosza. Janowa go dosyć cierpiała, bo był zawsze w najlepszym humorze i zdawało jej się, że rozweseli trochę Łukasza. Gdy się spotkali, Paweł powiedział, że pewien Ignacy, też sługa bez miejsca i wspólny ich znajomy rozchorował się, leży jak Łazarz bez pomocy i trzeba go do szpitalu odwieść ale niema za co. Łukasz pożegnał Janowę, mówiąc, że przyjdzie niezadługo do domu i pośpieszył do Ignacego. Tam pomógł, co potrzeba było i wyszedł. Paweł mu towarzyszył. Po drodze proponował Paweł lampkę wina. Łukasz nie pijał żadnych ostrych trunków.

U nieboszczyka starego pana trzymał klucze od piwnicy, ale chociaż pan mu pozwalał, a nawet zachęcał do używania wina, Łukasz tylko czasami wypił szklankę i to z większą połową wody. Jakoś po udanej transakcji u notarjusza był w tak dobrym humorze, że przyjął propozycję Pawła i weszli do szynku. Z początku Łukasz maczał tylko usta, ale wymowa Pawła, który jak szczwany lis umiał trafiać w słabe strony starego i ciągle zwracał rozmowę na starego i młodego nieboszczyka pana, którego ostatniego doskonale znał, bo był u niego, jak to z dumą pewną twierdził, aż pięć miesięcy w służbie, doprowadziła do tego, że Łukasz zaczął więcej tajać. Po jednej lampce przyszła druga, potem trzecia, czwarta. Paweł niezasypiał pola.

Zjawił się znowu jakiś lokaj bez miejsca, po nim drugi, trzeci. Paweł zaprosił ich do stołu. Naturalnie trzeba było poczęstować, trochę przekąsić. Zamiast lampek stanęły butelki na stole. Wszyscy ubolewali nad nieszczęściem nieboszczyków panów Łukasza i niemieli dosyć słów współczucia i pochwał. Łukasz się rozczulił, ściskał ręce poczciwców i bezwiednie pił szklankę po szklance. Rozgadał się, płakał, zaskarżał się być przyczyną śmierci młodego pana, ale koledzy tak pocieszali, tak dogadywali, że Łukasz zaczął sam wątpić o swojej winie. Nareszcie był kompletnie pijanym. Paweł zapłacił jego pieniędzmi, wsadził do dorożki i odwiózł do domu. (C. d. n.)

TEATR.

Stara baśń jest przerobieniem znanej powieści Kraszewskiego — rzecz oczywista, jako taka, na scenie uroniła wszystko to, co stanowiło jej dodatnią stronę w książce pod względem literackim i pozostały same tylko... obrazy. Zdaniem jednak naszem, podobnego rodzaju obrazy popularyzujące ze sceny przeszłość naszą, zasługują ze wszech miar na uznanie i krytyka nie powinna się na takie sztuki zapatrywać ze stanowiska ściśle literackiego, lecz oceniać takowe tendencją i tą zdolnością obudzania w maluczkich szlachetnego zapału i miłości dla tych postaci i czynów z ubiegłych czasów, które wśród twardej teraźniejszości, są dla serc zacnych zawsze pokrzepieniem... Najważniejsza część dekoracyjna *Starej baśni* wypadła bardzo dobrze — scenizowanie było zręczne, grupy malownicze, kostiumy, o ile do takowych mogły się znaleść pozytywne wskazówki, umiejętnie dobrane — jednem słowem, całość przedstawiała się harmonijnie.

W podobnego rodzaju obrazach gra artystów musi stać na drugim planie, jeśli jeszcze nie dalej — wszystko tu stanowi wystawa i sceny z grupami — tak też było i w *Starej baśni*. Co jednak dało się zrobić pod względem artystycznym, zrobili to artyści w sztuce występujący, a że role spoczywały przeważnie w rękach dobrych i rutynowanych aktorów, jak n. p. pani Aszpergerowej, Kwiecińskiego, Ruszkowskiego, Woleńskiego, Zamojskiego, p. Gostyńskiej i Cichockiej, więc co ze szkicowanych charakterów dało się coś wyraźniejszego pochwycić i w grze uwydatnić, pochwyconem i uwydatnionem zostało.

O przedstawieniu tyle razy granej na naszej scenie komedji Feuilleta: *Montjoye* dla tego wspominamy, że dwie role, bardzo charakterystyczne i nieposlednie w sztuce zajmujące miejsce, powierzone były nowym artystom, a mianowicie Tiberge'a grał p. Webersfeld, a chociaż nie jest to talent wydatny, ale gdy artysta ten posiada rutynę i inteligencję, to postać Tiberge'a w jego grze wyszła wcale dobrze i nie potrzebowała tulić się w fałdach pobłażania, postawiona przy znakomitej grze Fiszera, który Tiberge'a grał na lwowskiej scenie. O Saladinie nie możemy tego powiedzieć — p. Sachorowski grał go twardo i robił wrażenie, że się roli uczył i bardzo uczył, ale na tem też koniec... O reszcie artystów nie wspominamy, bo grali ci, co i dawniej w tej sztuce.

Przedstawienia towarzystwa amerykańskiego The J. J. Phoites słynnych, jako tancerzy i gimnastyków, ściągają niezmierną ilość publiczności do teatru. Na tych przedstawieniach posiłkowanych jednoaktowemi sztukami, odegrywanemi przez naszych artystów, teatr formalnie jest zapchany, a kasa wyprzedana. Towarzystwo amerykańskie wykonywa tańce grotesque, komiczne parodje, pantominy i produkcje gimnastyczne — we wszystkiem tem, doszli oni do takiej doskonałości, że już chyba dalej posunąć jej nie można — zręczność, przy gipkości ciała do najwyższego stopnia wydoskonalonej, jest podstawą wszystkich produkcyj tych w swoim rodzaju clownów wyższego i więcej uszlachetnionego autoramentu.

Od kilku tygodni, bawi w mieście naszem teatr ruski pod dyrekcją pana Biberowicza, który daje przedstawienia w sali „Gwiazdy" przy ulicy Franciszkańskiej. Teatr ten zasługuje na poparcie i sympatję, bo gra narzeczem czysto ruskiem i w gronie swojem posiada wcale zdolnych artystów, szczególniej charakterystycznych. — Sztuki pisane z życia ludu ruskiego i z warstw niższych, odgrywane są przez artystów tego teatru wybornie i właśnie tą naturalnością, kolorytem i pewną sympatyczną rubasznością, zająć mogą najwykształceńszego człowieka.

Potoczne wiadomości teatralne.)

— Jakeśmy z samego początku przewidywali, tak się też stało z polskim teatrem w Petersburgu — dziś jego dnie już są policzone, a może w tej chwili, gdy to piszemy, zakończone. Jeden ze wspólników, p. Texel, formuje operetkę polską i ma z nią jeździć po większych miastach Rosji, ma się rozumieć nie na Litwę, lub Podole i Wołyń, bo tam książki polskiej w oknie księgarni wystawić nie wolno. Pierwszy występ tej operetki pana Texla ma być podobno w Odessie. Jeśli teatr polski w Petersburgu zawiódł się na patrjotyzmie tamtejszych polaków, których zaledwie

mała cząstka należy istotnie do narodu polskiego, to możemy zapewnić, że Odessa pod tym względem, jest daleko gorszą — w ogóle teatr polski w Rosji, czy dramatyczny, czy operetka, jest najzupełniej niepotrzebny i nawet, jako czyste przedsiębiorstwo, nie mający żadnych widoków.

— O występach p. Fiszera na scenie warszawskiej tamtejsze dzienniki bardzo pochlebnie się odzywają, ale nie wszystkie. Donoszą nam, że prawdopodobnie p. Fiszer, zaangażowany zostanie na stałe dla teatrów warszawskich, przynajmniej nowy prezes pan Gudowski, niema nic przeciwko temu.

— Panna Stachewicz po rozbiciu się teatru polskiego w Petersburgu ma powrócić do Krakowa.

STUDENCKIE PSIE FIGLE.

Powiastka z pierwszej ćwierci XIX wieku

przez

J. Malinowskiego.

(Dokończenie.)

Nie mając już jak tylko trochę gazu, balon nie mógł się wznosić, kiedy żeglarz był w łódce. Ale gdy pan Seweryn nagle wyskoczył na dach, zapominając o tem, że był przez pas mocno przywiązanym do łódki, balon ulżony zaczął się wznosić i mógłby był pana Seweryna pociągnąć na drzewa i na dachy innych domów.

Z początku na próżno pan Seweryn wołał: noża, noża na miłość Boską noża, — bo ludzie którzy byli w ogródku, myśląc że on się chce zabić, nie chcieli mu dać onego. Dopiero szynkarka rozumniejsza od innych, z politowania dla pięknego młodziana podała mu duży nóż kuchenny, którym się pan Seweryn z biedy uwolnił. I był on już w ogródku popijając kieliszek wódki, który mu szynkarka gościnnie ofiarowała, gdy pułkownik Axamitowski, żandarmy, policjanci, zaziajany ksiądz Bystrzycki i nas kilkunastu studentów pijarskich wpadliśmy do owego ogródka.

Najprzód ksiądz Bystrzycki zawołał: —

— Czemuż popuściłeś gazu?

— Bo byłem w strachu — odpowiedział naiwnie pan Seweryn. — Niebawem wyszliśmy z ogródka i gdyśmy szli szybko główną aleją ogrodu Saskiego, otoczeni byliśmy tłumami ludu, który ciągle wołał: Hurah, hurah, vivat, niech żyje. Nie doszliśmy jeszcze do pałacu Saskiego, gdy nagle pułkownik Axamitowski się zatrzymał i z orszakiem swoim i panem Sewerynem skierował się ku ogrodowi pałacu Brühlowskich, który tylko murem był oddzielony od ogrodu Saskiego. Weszli oni tam małą furtką boczną, od której major placu miał klucz. Dowiedzieliśmy się później, że pan Seweryn był przedstawiony Wielkiemu księciu, który go bardzo dobrze przyjął i klepiąc go po ramieniu powiedział: — dzielny jesteś polak, chwat, chwat z chwatów! — A później zapytał: — Czy chcesz służyć w wojsku? — Tak jest Jaśnie oświecony mości Książę — odpowiedział pan Seweryn, bo go już nauczono wprzód, żeby w niczem Wielkiemu księciu nie zaprzeczał. A tak zaciągnięty został, jako ochotnik do naszej artylerji lekkokonnej, co się nie bardzo zgadzało z życzeniem jego rodziców, bo ojciec jego chciał go na prawnika kierować. A matka jego, później ile go razy wchodzącego w mundurze widziała, tyle razy miała zwyczaj z goryczą mówić: — „O Sewerynku, Sewerynku, nie natom cię urodziła i wychowała, żebyś po powietrzu latał, jak ptaki!“

Kronika zagraniczna.

W departamencie *de la Vienne* odkryto stare galloromańskie miasto. Robotnicy, przy wykonywaniu robót ziemnych dla drogi żelaznej, przed miesiącem natrafili, kopiąc, na mur cementowany, o czem zawiadomili inżynierów, którzy z kilku archeologami udali się na miejsce. Odkrycie okazało się bardzo ważnem; dotychczas, bowiem, na 7 hektorach (12 i pół morgach) przestrzeni odkopano świątynię, mającą fasady 70 metrów, a długości 114, teatr ze wschodami i sceną szerokości 20 metrów, łaźnię z dobrze przechowanemi kadziami, kanałami, ławkami, podłogą — i wreszcie całą ulicę. — W domach, ozdobionych ornamentami, znaleziono liczne naczynia z gliny, z kamienia i żelaza. Odkopywanie nie ustaje i podobno, dla oszczędzenia tych zabytków, w tem miejscu ma być zmienione trasa drogi żelaznej. W średnich wiekach na pokładzie, pokrywającym zapomniane miasto, stał klasztor.

Połów pereł w zatoce perskiej w tym roku nie był bardzo obfitym, — a, co gorsza, że ormiański handlarz pereł z wyspy *Hormuz*, jeszcze w czerwcu, t. j. na miesiąc przed zapuszczeniem się nurków, z góry za półtora miliona franków pereł zakupił. Przewiduje się przeto znowu podrożenie tego artykułu. Z zakupionego połowu handlarz musiał oddać pięć najpiękniejszych sztuk sułtanowi Maskatu, władcy wysp *Ared* i Barein, na których się połów odbywa. Do przywilejów sułtańskich, bowiem, należy prawo wybrania sobie, za skromnem wynagrodzeniem dwunastu najpiękniejszych pereł, które się przeznaczają na naszyjnik dla faworytki.

Upadłość czterech miast. Narodowa szwajcarska droga żelazna zbankrutowała. Skutkiem tego ogłoszoną została upadłość czterech poręczających solidarnie miast, a mianowicie: Winterthur, Baden, Zofingen i Lenzburg. Już ogłoszono licytację własności tych miast, a mianowicie zakładów gazowych, piwnic magistrackich i t. p.

— Licytacja na ślepo. — W urzędzie celnym w Nowym-Yorku, nagromadza się corocznie znaczna ilość towarów, których właściciele się nie zgłaszają, bądź z powodu nieopłacenia cła, bądź dla innych powodów. Przedmioty te skarb sprzedaje raz do roku przez publiczną licytacje. Po wyprzedaniu pakietów i skrzyń, których zawartość oznaczoną jest w spisie, następuje wyprzedaż skrzyń zamkniętych o niewiadomej zawartości — i pod tym względem kupujący licytować muszą na los szczęścia. Ponieważ to stanowi pewien rodzaj gry, przeto, przy znanym temperamencie szulerskim Amerykanów, nic dziwnego, że te tajemnicze skrzynie najlepszy odbyt mają, gdyż każdy podpędza jak może, w nadziei, pe coś znakomitego nabędzie. W tej grze, przyjemne niespodzianki są rzadsze od niespodzianki są rzadsze od niemiłych zawodów, i wydarzają się bardzo komiczne sceny, zwłaszcza kiedy kupujący dobrze się „złapie“. Na ostatniej tegorocznej licytacji, dama jedna załakomiła się na zamkniętą skrzynię i nabyła ją za wysoką cenę, tem chętniej, że urzędnik, prowadzący licytację, dał z lekka do zrozumienia, że skrzynia obejmuje jedwabne materje. Któż zdoła opisać przerażenie damy, gdy po otwarciu skrzyni znaleziono w niej zapas — sztucznych nóg! Płacz i narzekania biednej nabywczyni, jej protestacje bezskuteczne, wszystko to było tak gwałtownie, że się widziano zmuszonym wyprowadzić ją z sali.

— Muzeum Garibaldego w tych dniach zainagurowane zostało w Rzymie. Dotychczas składa się z jednego małego pokoju, w którym stoi mała szafa, mieszcząca w sobie szpadę, motykę, dwie kule i trzy płaszcze. Na ścianie rozwieszono wieńce przysłane z Rzymu na pogrzeb bohatera.

(*Polacy zamieszkali we Francji.*)

Być może, że czytelnicy „Dziennika dla Wszystkich“ będą nam wdzięczni za artykuł niniejszy, w którym starać się będziemy połączyć rozmaite wiadomości dotyczące naszych rodaków, co przez prace swoje potrafili oddać ważne usługi narodowi francuzkiemu wpośród którego żyją.

1.) P. Henryk Sienkiewicz, który niedawno był konsulem generalnym francuskim w Egipcie, zamianowany został, jako konsul generalny w Chili. — Znajdzie on tam naszego rodaka Ignacego *Domeyko*, który był naprzód profesorem geologji i mineralogji w uniwersytecie miasta *Coquimbo*, a potem nawet rektorem tegoż zakładu.

2.) Wiadomo także, że hrabia Kleczkowski jest ciągle konsulem francuzkiem w Alexandrji.

3.) Pan Ordęga także, jak dwaj pierwsi, syn emigranta polskiego, jest agentem dyplomatycznym francuskim przy rządzie cesarza Marokańskiego.

4.) Rodak nasz pan Alexander Sztekert z Warszawy, doktor prawa i profesor legislacji w liceum miasta Tuluzy, wykończa w tej chwili ogromne dzieło zaczęte przez ojca swego w kraju, zawierające massę wiadomości historycznych i genealogicznych wielkiej liczby familij polskich.

5.) Pan Jakób Malinowski, także z Warszawy, znany z prac swoich literackich i naukowych po polsku i po francusku, między któremi zacytujemy tylko: prace historyczne o mnichostwie Kazimierza króla polskiego — historja dawnego uniwersytetu miasta Cahors (1331 do 1751.) — Dzieło o pokładach węgla kamiennego w departemencie du Gard i o fosforanie wapna, oraz jego użytkach w agronomji i przemyśle; został na ten rok obrany dyrektorem towarzystwa naukowego i literackiego, które w mieście Cahors z przyjaciołmi swymi w roku 1872 gim założył. — Pracuje on w tej chwili nad dziełem specjalném o geologji i mineralogji departamentu *du Lot* podług zupeł nie nowego planu — karta zaś geologiczna do tego dzieła wygotowana, już jest zupeł nie skończoną.

6.) Dzienniki paryzkie z początku miesiąca sierpnia roku bieżącego mówią bardzo zaszczytnie o rodaku naszym panu *Stołowińskim* czyli *Stolewińskim*, który się odznaczył, jako naczelnik sekcji przy budowie ogromnego *viaductu* z żelaza lanego na drodze żelaznej z *Saint-Cloud* à *Estangla ville* w okolicach Paryża pod dyrekcją panów *Cabanes* et *Luneau*, inżynierów francuskich.

7) Syn rodaka naszego Smyczyńskiego, inżyniera cywilnego zmarłego niedawno w Tuluzie, został mianowany dnia 2-go Sierpnia przez ministra skarbu francuskiego poborcą podatków w miasteczku *Verfeil* (Departamentu de *Tarn* et Garonne). —

8) Rodak nasz Dr. Lewandowski, który mieszka w Algierze i dyryguje tamże wielkim zakładem *hydroterapji*, był w końcu sierpnia bieżącego roku na kongresie naukowym francuzkim w mieście *la Rochelle*, gdzie czytał ważny raport medyczny o nowej chorobie zwanej po francuzku *morphiomanie*, i w ogólności o morfinizmie. —

9) Inny nasz rodak pan Zaborowski, znany z publikacji kilku dzieł o geologji i antropologji, zdaje w tej chwili sprawę z posiedzeń i exkursji tegoż kongresu, w dzienniku paryzkim *La justice*, który wychodzi jak wiadomo pod dyrekcją sławnych deputowanych francuzkich panów *Clémenceau* i *Camille Pelletan*.

10) Do tego dodać moglibyśmy utalentowanego rodaka naszego *Stanisława Dąbrowskiego*, malarza, archeologa i przyrodnika znakomitego, który od dwóch lat dyryguje muzeum miasta Agen w południowej Francji.

Nowiny literackie i artystyczne.

Z przeszłości literackiej Wiktora Hugo — opowiada w najnowszem swojem dziele *Maxime du Camp* następującą anegdotę. Gdy się rozeszła wieść, że Wiktor Hugo postanowił wystawić na scenie dramat swój „Lukrecję Borgię,“ napisany prozą, nie wierszem, cały sanchedryn romantyczny niezmiernie się oburzył: „Jak to? Prozą będą mówili, jak najzwyczajniejsze mieszczuchy? Na rogi Lucypera, my na to nie zezwolimy!“ Zebrano się w pracowni Eugeniusza *Déveria*; perorowano, dyskutowano i postanowiono wysłać deputację do mistrza, zwanego już wówczas powszechnie „wielkim kapłanem,“ która miała mu bez ogródki oznajmić, że, albo Lukrecja wierszem na scenie wystąpi, albo mistrz złoży koronę, która osadzoną zostanie na godniejszem czole, niesplamionem żadną dramatyczną prozą. Wiktor Hugo ultimatum tego spokojnie wysłuchał i rozbroił krnąbrnych zwolenników swych, dowiódłszy im, że zadaniem romantyzmu jest zarówno odnowić fakturę prozy, jak zniszczyć przeżytą formę aleksandrynów. To uśmierzyło malkontentów, którzy nadal poddali się władzy swego wodza.

— Przewodniczący w komisji wydawnictwa pamiątkowego dzieł Jana Kochanowskiego ogłasza następujące pismo:

Szanowny panie Redaktorze! Nieobecność moja w Warszawie, która i teraz jeszcze czas jakiś przedłużyć się musi, nie pozwoliła mi uczestniczyć w ostatnich posiedzeniach komitetu „Wydania pamiątkowych dzieł Jana Kochanowskiego“, którego mam zaszczyt być przewodniczącym. Gdybym był w mieście wtedy. kiedy panowie składający grupę uczoną, wydawniczą, podawali do pism wyjaśnienie co do swojego przedsięwzięcia, w obec nowo pojawiających się konkurentów, byłbym może przełamał skromność tych panów i skłonił ich do bliższego objaśnienia publiczności o wartości rozpoczętej przez nich pracy. Dodałbym, że nazwiska uczonych filologów podpisane na prospekcie, dają „wydawnictwu pamiątkowemu“ charakter specjalnie wykończony i krytyczny; że wypracowania, które dołączone być mają do samego tekstu i objaśniające noty idące ślad w ślad za każdym trudniejszym do zrozumienia szczegółem historycznym, lub językowym, uczynią z wydania tego prawdziwy obraz epoki, do której należał Jan z Czarnolesia. Dodałbym nareszcie, że gdy wydawców jedynym celem „pomnik naukowy“ i „rozpowszechnienie krytycznego wydania w jaknajszerszych kołach naszego społeczeństwa, bolesnej komitet doznał niespodzianki, gdy już po ogłoszeniu jego zamiaru wydania podwójnego, ozdobnego i popularnego, pojawili się konkurenci na drodze czysto handlowej występujący. „Wydawnictwo pamiątkowe“ wychodzi kosztem zasiłku od kilkunastu obywateli kraju i kosztem zesiłku od kilkunastu obywateli kraju i kosztem pracy kilku uczonych. Zwrot nakładu, który jeżeli czyste zyski przyniesie, to one na jubileuszowy obchód są przeznaczone, spodziewanym być może dopiero przy bardzo szerokiem rozejściu się prenumeraty. Jedno zaś z wydań dzisiejszych konkurencyjnych, dziełem jest księgarza, mającego już zresztą prawdziwe zasługi na polu wydawniczem, a podobno przeznaczone było dla specjalnej tylko kategorji czytelników w danej okolicy, która je wnet rozkupić miała. Tak przynajmniej sam szanowny p. wydawca zapewniał mnie w skutek moich i komitetu przedstawień; tymczasem inna firma zakupiwszy (?) widać ilość znaczną egzemplarzy, ogłosiła *urbi et orbi* kompletne, tanie, popularne wydanie „pism Kochanowskiego“, a pochodzenie nakładu dopiero później się wydało. Komentarzy na to dawać nam nie wypada. Fakt sam za siebie przemawia, a i ja nie ponawiałbym poniekąd dziś ogłoszenia, podanego już przez »Komitet wydawnictwa pamiątkowego“, gdybym był wtenczas obecnym w Warszawie, i oprócz możności dodania podpisu mojego pod niem, miał jeszcze sposobność wtrącenia powyższych uwag, od podania których względy skromności zasłużonych literatów powstrzymać musiały.

W imię bezstronności upraszam wszystkie pisma polskie o powtórzenie tych słów kilku.

Z wysokim szacunkiem

Konstanty Przeździecki.

Rozmaitości.

W hrabstwie *Yorkshire* w Anglji schwytano na gorącym uczynku młodą kłusowniczkę, która w dominialnym zwierzyńcu, cudzą zwierzynę biła. Zaprowadzono ją przed miejscowego sędziego policji. Po wysłuchaniu obrońcy, sędzia uwolnił obwinioną od kary, a to na tej zasadzie, że prawo angielskie najwyraźniej karę stanowi tylko na kłusowników, zaś o kłusowniczkach nic nie wspomina.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

Panu W. N. w Krakowie. Już raz na tem miejscu donosiliśmy Panu, że poemacik pański p. t. „Gdzie piękna Rózia“ drukowany nie będzie.

P. Hosz. w K. Prenumerata obecnie zapłacona aż do końca 1883 r.

NADESŁANE.

W obec z niektórych stron podniesionych głosów przeciwko Bankowi włościańskiemu we Lwowie, jako ten, który z bliska zna podstawę zarzutów dotyczących powyższej instytucji, a przytem znający dobrze lud wśród którego urodziłem się, wychowałem i obecnie gospodaruję, poczytuję sobie za obowiązek choć po krótce zabrać także głos w tej sprawie.

Ci, którzy tak bez bliższego zbadania rzeczy, jako horrendum przedstawiają np. wypożyczoną cyfrę przez włościanina, drugą cyfrę zawsze małą wyrażającą częściową spłatę zaciągniętego długu, a trzecią najwyższą, którą jeszcze zapłacić trzeba, nie zastanowili się nad tem, że podobnego rodzaju wypadki, nietylko zdarzają się z Bankiem włościańskiem, ale po prostu przy wszelkich pożyczkach, które całkowicie nie są spłacone w terminie, do którego się dłużnik zobowiązał, lecz przez dłuższy czas pozostawione, od których tenże dłużnik wcale procentu nie płaci, a następnie przychodzi do procesu, — dzieje się to samo. Wszak każdy wie o tem, że najzwyklejsza pożyczka, o którą się skarży w sądach zwykłych, np. o kilkadziesiąt reńskich, sprowadza tak znaczne koszta sądowe, mianowicie, gdy dłużnik nie płaci i przychodzi do przymusowej sekwestracji, że częstokroć te koszta przenoszą w trójnasób, albo i więcej wypożyczony kapitalik.

Toż trudno wymagać, aby Bank włościański darowywał koszta sądowe tym, od których się drogą procesu upominać musi o swoją należytość.

Proszę się tylko przyjrzeć bliżej, tym wszystkim krzyczącym cyfrom, a przekona się każdy, że znaczna część idzie na koszta sądowe, na których procesie wierzyciel nigdy nie zarabia.

Z drugiej strony, cóż jest dziwnego, że jeżeli np. włościanin pożyczy sto reńskich i potem nietylko nie płaci rat, ale gdy już wyekspirują takowe, nie płaci wcale przez lat pięć, bo licząc tylko 8% już naróśnie 40 złr. procentu, — teraz, gdy przyjdzie o tę sumę skarżyć i egzekwować, to dłużnik policzywszy wszelkie koszta i procent, wypłacić musi przeszło 200 złr., czyli przeszło dwa razy tyle, ile pożyczył — ale na to nie potrzeba Banku włościańskiego, bo to są wypadki, których na setki są codziennie przedmiotem wyroków sądowych. Nieszczęściem noszem jest, że chłop nie idąc za postępem, jaki obecnie w gospodarstwie wiejskiem zapanował, potrzebuje kredytu, ale potem nie ma skąd oddać, bo ma wszystkie te same potrzeby, które miał przed zaciągnięciem pożyczki, a dochody z gospodarstwa takie same, albo przez niedbalstwo mniejsze, — więc naturalnie oddać pożyczki nie ma skąd i dług oprocentowany rośnie, a koszta sądowe dobijają go. Przytem jest jeszcze jedna strona moralna, która wpływa na to, że włościanin nasz jest jeszcze mniej wypłacalny, aniżeli by mógł być w danym razie. Jest to właśnie okoliczność, że w sprawach czysto finansowych i ekonomicznych, w stosunku do włościanina za główną podstawę służy dobroczynność, lub jakaś źle zrozumiana filantropja skąd wypływa, że chłop już z natury w naszych stosunkach skłonny do pojęć nie zawsze godzących się z prawem własności, myśląc ciągle, że mu ziemię darują, a zabiorą od panów; słysząc o tem, jak się to nim zajmuja z powodu długów jego w Banku włościąńskim umyślnie nie płaci, bo powiada że, albo rząd zapłaci, albo panowie, bo im rząd każe. Wcale nie przesadzam, że ta właśnie ostatnia okoliczność przynajmniej połowę dłużników Banku włościańskiego wstrzymuje od płacenia, lub od wchodzenia w jakiekolwiek tranzakcje ugody.

Już kilkakrotnie stwierdzono, że Bank włościański ściśle trzyma się ustawy i statutów swoich, zatwierdzonych przez rząd, — nie odstępuje od nich, ani na włos, i nie wolno mu od nich odstępować.

Według mojego zdania, drobny kredyt dla włościan w naszych stosunkach społecznych i ekonomicznych tylko wtedy iść będzie naturalnym biegiem i przyczyni się do dobrobytu włościańskiego, jeśli za pożyczki zaciągnięte w Banku przez włościan ręczyć będzie gmina; wtedy dłużnik musi być wypłacalny, bo gmina

będzie tego pilnować i do takiego stanu rzeczy, jaki dziś jest z włościanami, nigdyby nie przyszło, gdyż wieśniak zostający pod kontrolą gminy, musiałby wypełniać przyjęte na siebie obowiązania. (1 — 1). *Ziemianin.*

Na liczne zapytanie z prowincji i miasta odpowiadamy, że jedyny skład zegarów i zegarków kieszonkowych posiada we Lwowie p. Dąbrowski przy ulicy Halickiej Nr. 17. z najsławniejszych europejskich fabryk, jako to: Gostkowski, Patek w Genewie — Mormo — Odymer — Kalamrobert i t. p. zegarki z powyższych fabryk odznaczają się trwałością i elegancją, a co najważniejsza są tak uregulowane, że na sekundę nie pójdą wstecz, ani naprzód, to jest cała zaleta powyższych zegarków. Ktokolwiek nabędzie zegarek ze składu pana Dąbrowskiego ten będzie zadowolony, bo przez lat parę może go używać bez wszelkiej reperacji nawet oczyszczenia dla tego na tem miejscu mówimy o tej firmie z przyjemnością i teraz ponieważ właśnie p. Dąbrowski otrzymał z powyższych fabryk olbrzymi transport zegarów i zegarków do wyboru i gustu każdego kupującego tak, że każdy kupujący stosunkowo do swoich funduszów może tam nabyć to, czego chce — a co najwięcej się przyczynia do licznego odwidzania magazynu p. Dąbrowskiego to to, że żaden inny handel nie jest w stanie sprzedawać powyższe towary tak tanio i z gwarancją. Nadmienić musimy, że magazyn zegarmistrzowsko-jubilerski p. Dąbrowskiego posiada olbrzymi zapas wyrobów bardzo ładnych ze złota i srebra, różne najgustowniejsze bižuterye damskie i męzkie — to kto czego szuka ten tylko u p. Dąbrowskiego znajdzie — przytem każdy może sobie podług swojego gustu zamówić, co tylko zażąda, a powyższa firma wywiązuje się ze wszystkiego doskonale. 1—1

Wiadomo jest, jaki brak na prowincji osobliwie gdzie w każdem mieście najmniejszem jest jeden, lub więcej kupców katolików obecnie — jaki brak jest wędlin dobrych — a cała przyczyna w tem leży, że tacy kupcy nie wiedzą zkąd dobre, świeże i smaczne wędliny sprowadzać, a zatem najsumienniej wszystkim pp. kupcom i prywatnym domom polecamy dobrze renomowaną od kilkudziesięciu lat firmę pana Underki przy ulicy Krakowskiej we Lwowie. Powyższy skład i magazyn posiada wszystko, co tylko w zakres masarski wchodzi, przewyższa pod każdym względem zagraniczne wyroby, bo najwybredniejszych smakoszów powyższy magazyn jest w stanie zaspokoić — co najważniejsza, że codzień o każdej porze dostanie to, czego dusza zapragnie wszystko najświeższe, a przytem tak tanio, że żaden inny skład masarski nie może temuż taniości wyrównać — a sami właściciele swoją rzetelnością i sumiennością zjednali sobie powszechną sympatję i uznanie. 1—1

Oddawna jest już znana nietylko we Lwowie, ale w całym kraju firma odlewów gipsowych i rzeźb z marmuru i alabastru, którą prowadzi p. *Zacchi*. Istotnie jest to zakład pod każdym względem zasługujący na baczną uwagę — wszystko bowiem, co tylko wykwintny smak estetyczny może wymagać, dostarczy pracownia pana Zacchiego, czy to idzie o upiększenie gabinetu, buduaru, wielkiej sali i wspaniałej świątyni nawet słowem dla zakładu rzeźb i odlewań p. Zacchiego niema w tej gałęzi zawodu polecenia, z którejby się znakomicie wywiązać nie potrafił. Na ten tedy zwrócić należy szczególną uwagę publiczności. 1—1

Magazyn sukień mezkich

A. Dublowskiego

we Lwowie,
ulica Hetmańska liczba 8,
jest na każdą porę roku zaopatrzony w największy wybór
materyj modnych, krajowych i zagranicznych. (1-9)

CUKIERNIA

i fabryka

PIERNIKÓW I SUCHARKÓW

poznańskich

Zygmunta Litwinskiego

ulica Kręta (obok hotelu Żorża),

pierniki odznaczające się wybornym smakiem, za który firma moja ręczyć może.

Pierniki salonowe w paczkach, różanne, wanilowe, czekoladowe, cytrynowe, pomarańczowe, mięszane od 10 do 60 ct. i wyżej.

Pierniki warszawskie w salonowych paczkach, tutifruti, królewskie, migdałowe, marcypanowe, orzechowe, od 35 do 50 ct.

Poznańskie sucharki wanilowe do herbaty i Norymbergskie sucharki do herbaty, które nie tracąc smaku, mogą być zakonserwowane na dwa lata, paczka 35 ct.

Orzeszki tureckie, w rozmaitych smakach pół kilo 1 złr., $^1/_8$ kila 25 cent.

Przewyborne pierniki w rozmaitych fasonach, przekładane owocami lub masą od 1 do 10 ct.

Nuga, Tłuczeńcy, Magagiga oraz wszelkiego rodzaju cukierków.

Wszystkie powyżej wymienione wyroby przy dłuższem leżeniu tem bardziej lepszego nabierają smaku.

Na placu św. Jura w tym samym pawilonie, w którym się znajdował podczas wystawy w Przemyślu.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności kreślę się z głębokim szacunkiem

Zygmunt Litwiński.

A. LUFT

we Lwowie, plac Marjacki l. 9,
poleca swój najobfitszy
MAGAZYN MEBLI
istniejący od 20 lat.

Adolf Silberstein

FIRMA J. NEUHÖFER

c. k. nadworny optyk we Lwowie,
ulica Karola Ludwika nr. 9.
róg ulicy Sykstuskiej

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

Okulary, ewikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 złr. począwszy i wyżej.
Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy.
Lornety teatralne od 3 złr. i wyżej.
Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.
Dalekowidze od 2 złr. i wyżej.
Teleskopy, perspektywy myśliwskie.
Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.
Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 złr. i wyżej.
Termometry rozmaite od 30 ct. i wyżej.
Alkoholometry po złr. 2·50, 3·50 i 5.
Saharometry po złr. 2·50 i 3·50.
Areometry i manometry do kotłów parowych.
Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, calówki (Zolstöcke), łańcuchy miernicze.
Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy metronomy.
Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze.

Nauka

rachunkowości państwowej

dla spraw austro-węgierskiej monarchii
w polskiem wydaniu

Teod. Kulczyckiego

c. k. radcy rach. i docenta
uniwersytetu lwowsk.

do nabycia po 4 złr. u wydawcy albo w biurze dyrekcyi galicyjskiej kasy Zaliczkowej, we Lwowie, Rynek nr. 17. (1-6)

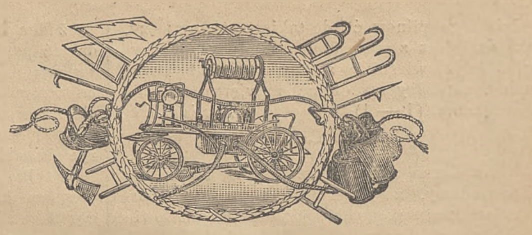
S. M. ARMATYS i Sp.

skład sukna i kortów

Kraków, Sukiennice nr. 15,

poleca na każdą porę roku

w wielkim wyborze z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych sprowadzane, przytem wszelkie zamówienia na suknie męzkie każdej chwili przyjmuje, i wykończają takowe podług ostatniej mody gustownie szybko i sumiennie po najniższej cenie. (1—6)



F. SMEKAL

z Czecha (koło Ołomuńca)

FABRYKA SIKAWEK

i wszelkich przyrządów i narzędzi ogniowych, od ognia przy ratunku chroniących.

Na wystawach zaszczytnie odznaczona i nagrodzona. Dostarcza na zamówienia bardzo **trwałe, praktyczne i tanie** sikawki, przyrządy ogniowe i wszystko, co w zakres takiej fabryki wchodzi.
Zamówienia listowne wykonywa z drobiazgową akuratnością.

Ogłoszenie.

Od Nowego Roku i zaraz poszukuje się 1 administratora dóbr, 1 rządcy, 1 leśniczego — posady w Królestwie Polskiem dla żonatych. — W zawód kupiecki 1 korespondenta, 1 buhaltera, 3 subiektów, 2 praktykantów do handlów korzen ych. — 1 guwernantka, 1 bona, i klucznica (rachmistrzyni) znajdą posady w Galicji, kilka panien znających dobrze białe szycie znajdą zatrudnienie na długi czas we Wrocławiu. Bliższej informacji udzieli biuro za dołączeniem 20 centowych znaczków pocztowych do odpowiedzi. (1—3)

„Concordia"
Centralno-komisowy instytut w Wrocławiu, Schmiedebrücke 46.

Po cenach znacznie zniżonych
sprzedaję w 12 moją firmą zaopatrzonych składach

NAFTĘ

najprzedniejszej jakości nieeksplodującą w 4 sortach, a mianowicie:
Kryształową nr. 0. — Salonową nr. I. — Białą nr. II. żółtawo-gospod. nr. III.

Kupującym **naraz** większą ilość nafty począwszy już od 10 litrów **opuszczam stosowny rabat.**

Ktoby większej ilości u siebie przechowywać nie chciał, otrzyma asygnaty, za któremi kupioną naftę częściowo w każdym moim sklepie odbierać może. (1—4)

Nafty eksplodującej lubo znacznie tańszej, jako łatwo zapalnej a przeto niebezpiecznej w moich składach nie trzymam.

Utrzymuję też na składzie i sprzedaję po cenach najniższych najlepszej jakości:

Świece stearynowe i parafinowe. — Oliwę do lamp i do maszyn. Smarowidło powozowe i oleje naftowe konserwujące drzewo. — Mydło, krochmal, sodę i farbkę do prania bielizny.

Na prowincyę wysyłam wymienione towary za przekazem do każdej stacji kolejowej po otrzymaniu zamówienia.

Gdy ceny tych artykułów często się zmieniają doręczę na żądanie dokładny cennik.

Piotr Miączyński
we Lwowie, Sykstuska 47.

Nowo otwarty we Lwowie ulica Teatralna l. 7, vis-à-vis Katedry

GŁÓWNY SKŁAD WYROBÓW

z fabryk i dóbr

JE. ALFREDA Hr. POTOCKIEGO

poleca z fabryki Łańcuckiej:

likiery, rosolisy, kontuszówkę, rum i spirytus rektyfikowany we flaązkach tudzież wódkę kolońską, Lewandową, Cedratto i Portugal we flaszkach, flakonach i flakonikach

po najumiarkowańszych cenach

(2—4)

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński. Z Drukarni Ludowej pod zarządem St. Baylego.